

Prze wod nik

Ka t o licki

Ilustrowany
tygodnik dla
rodzin katolickich

Redaktor założyciel
X. Józef Klos

Redaktor naczelny
X. Fr. Forecki

Na Tydzień
Miłosierdzia

od

4 do 11 października

Niechaj nas w tym tygodniu do ofiarności na dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, zorganizowanego w Caritasie, pociągnie wielkie dzieło dokonane przez błogosł. Józefa Cottolengo (Kottolengo). Złł od r. 1786 do 1842. Z małańskiego „Domku Opatrzności Bożej”, który dla chorych i opuszczonych otworzył w Turynie, powstał jeszcze za jego życia olbrzymi zakład, który wciąż rośnie i tuli nieszczęśliwych a opuszczonych. „Bądźcie pewni - mawiał ks. Cottolengo - że dobry Jezus nie zapomni wam niczego, coście dla Niego zrobili w osobach Jego biednych”. - U góry w łuku napis: Caritatis Christi urget nos. - Miłość Chrystusowa pobudza nas.

(Zobacz artykuł na str. 647)



Grzesznik — Pokutnik — Święty

Na dzień 4 października

Był, jak sam mówi, grzesznikiem, ale nigdy się nie upodlił — był w świecie, ale nigdy w nim nie srymarczył Boga za grosz, ni za puchar napoju sodomskiego. Najpewniej byłby Boga z oczu zgubił za imię Franciszka, „Franciszka sławnego”, „uwieńczonego chwałą rycerstwa lub pieśni”, „Franciszka obwołanego wodzem młodzieży, ludzkości”. Ale to niebezpieczeństwo zwyciężył. Zwyciężył — w sobie — świat — miłością.

Od chwili, kiedy u świętego Damiana usłyszał z krzyża głos Boży, nie przestał płakać za grzechy swoje z miłości do Jezusa, który u proroków jest trędowatym i wyrzutkiem społeczeństwa nazwany. Więc z miłości do Niego udał się między trędowatych, wypędzonych za miasto, a choć z początku niezmiernie się nimi brzydził, całował ich ręce, opatrywał ich rany, stał się im towarzyszem i bratem.

Był pokutnikiem. Ale zawsze chronił się pychy, by w końcu nie został bezdusznym i upartym prawnikiem. Pokuta, ach, tak surowa pokuta nie uczyniła go nieubłaganym krytykiem niepokutujących, ale w parze z miłością Bożą uczyniła go ich ojcem; bowiem miłość stwarza ojcostwo, a pokuta dodaje temu ojcostwu powagi.

Pokorny, maluczki, nie wiedzący jak sobie pismo lub głos Boży tłumaczyć, chodził Franciszek do tych, którzy mieli posłannictwo głoszenia słowa Bożego — do kapłanów Kościoła. Szedł do ma-

lutkiego Brata Idziego, którego miał za świętszego od siebie, chodził do Brata Sylwestra, sędziwego pierwszego kapłana swego zakonu, rozmodlonego w duchu świętości. Pyszał do Siostry i Matki Klary z prośbą o modlitwę.

Pokutnik — w Piśmie Świętym doszukiwał się wyroków Bożych dla własnego życia i przyszłości swego zakonu.

Wśród wilków i węzów stał się Franciszek jagniątkiem bez skazy, bez fałszu i obłudy, bez rozdwojenia i dwoistości. Bez dwujęzyczności i zazdrości.

Bowiem miłość wygania wszelką trwożę o swoje — a mimo to panuje, zdobywa, zwycięża, odbiera, posiada.

Miłość pełna jest Boga, bo ulega. Ulega Bogu i wszelkiemu stworzeniu.

Taki poszedł Franciszek w ten świat, zaniepokojony — wówczas jak i dzisiaj — walkami, nienawiścią i innymi grzechami, poszedł jako apostoł miłości, jakoby owieczka między wilki.

Już lat dziesiątki, jak ulegał Franciszek Bogu. Bóg, który pysznym się sprzeciwia, jak pokornym daje łaskę, pomnożył działanie swoje w Franciszku. Franciszek stał się Świętym! Każdy kocioł kipiący, pełen wrzącego płynu, przelewa, wyparuje, rozrzuca swą zawartość, ogrzewa atmosferę.

Otóż Franciszek! Działa on na świat promieniem miłości. A miłości pełen, miłością przepalony aż do czerwoności, wstępuje na Alwernię, by bliżej być Boga, by złączyć swe żary z Bogiem, słońcem swoim, by walczyć z Bogiem

o Jego miłość, o pełnię Jego błogosławieństwa, o strzały i ciosy raniące śmiertelnie, a zarazem kojące i darzące pełnią życia. Jak wrześnie lub październikowe słońce ku wieczorowi, za górę zachodzące, większym się wydaje i oko ludzkie zachwyca swą spokojną wielkością, swym majestatem, a żegnany przez siebie świat oblewa pełnią czystego złota — tak też święty Franciszek na górę wstąpić musiał, na górę Alwernię, górę krwawej męki i miłości, aby miłość jego całemu światu stała się widoczną i skuteczną. A jak mocniejszy zawsze zostawia w słabszym ślady swej obecności i swego działania, tak na Alwernii Bóg w Franciszku zostawił piętna swej nieograniczonej miłości. Odtąd Franciszek, choć śmiertelnie słaby, z ran żywych krwawiący, niezdolny do kaznodziejstwa i czynnego apostołstwa, działa swą ukrzyżowaną osobą, uduchowioną, promienną, świętą. A działa nią z Nieba aż do dnia dzisiejszego.

Czy i ty nie chciałbyś się poddać temu cudownemu działaniu Serafa z Asyżu? Wejź w promień jego słonecznego wpływu! Szukaj łączności z nim! Módl się do niego nabożnie i często! Naśladuj go wiernie w pokorze, w pokucie, w gorącej miłości bliźniego i Boga! Wciel się jako dziecko jego do jego Rodziny, a jego duchem odradzaj się!

O. Grzegorz, O. F. M.

Ewangelia na osiemnastą niedzielę po Świętkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 9, w. 1—8.

Won czas wstąpił Jezus do łodzi, przeprowił się na drugi brzeg, i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: *Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje.* A oto kilku uczonych myślało sobie: *On bluźni! Ale Jezus przejrzawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje” — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie”? Żebyście jednak wiedzieli, iż, Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: *Wstań, bierz łoże twe, a idź do domu twego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelękły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.**

NAUKA.

... „i przybył do miasta swego...”

Kafarnaum było tym miastem, które, zasłużyło sobie na nazwę *Jego miasta*. Czui się tam P. Jezus dobrze i tam też uczynił bardzo dużo cudów, *odwdzięczając się* — mówiąc po ludzku — za tę szczególną atmosferę, jaka otaczała Go w Kafarnaum.

Nie było jego miastem — Nazaret, gdzie nawet usiłowano zepchnąć go ze skały... Nie było jego miastem — Jeruzalem, „które zabijało proroków”, które też zabiło przepowiadane przez proroków Zbawcę.

A dziś — które miasto mogłoby ubiegać się o nazwę: *Jego miasta?*

Czy Jeruzalem?... Iluż tam ma Zbawicieli wyznawców? Bardzo niewielu. Mniej niż wszystkich innych.

Czy Paryż... Na próżno szukalibyśmy P. Jezusa w sercu tej stolicy. Może znalazlibyśmy Go gdzieś na przedmieściach wśród biedoty, coraz bardziej rozumiejącej Jego Serce...

Czy Londyn?... Nie szukajmy tam atmosfery, potrzebnej dla Zbawiciela! Nie znajdziemy jej ani w Londynie ani w Nowym Jorku. Tam giełda króluje, tam ołtarze stawia się (tak czy inaczej przezwanym) bożyszczom interesu.

Na próżno będziemy tam szukać!

A może naszą *Warszawę*?... Wszystkiego tam potrosze, z wielkich stolic świata i blichtru i pogańskiej gonitwy za interesem i zyskiem. Atmosfery Jezusowej i tam nie szukajmy!

Więc — nie ma P. Jezus „miasta swego” dzisiaj?...

Toby było straszne!

A jeszcze niedawno to lata, gdy po naszych miastach było silne mieszczaństwo katolickie, które przestrzegało święcie i nieustępliwie tradycyji Chrystusowych. Dziś w tych samych miastach i miasteczkach panoszy się obcy żywioł. Gdy nadejdzie dzień Bożego Ciała, na rynki i place publiczne coraz mniej śmiało rusza procesja z Najśw. Sakramentem, bo... coraz mniej katolickich domów, coraz więcej okien pustych — bez światła i zieleni.

Gorzej jednak, że nie tylko materialnie kurczy się stan posiadania katolickiego w miastach naszych. Kurczy się duchowo — niestety. Obyczaje rozluźniają się zastraszająco. Nadużycia, kradzieże, oszustwa mnożą się ku naszemu przerażeniu coraz bardziej.

I jakże tu stanąć przed P. Jezusem i popatrzeć Mu śmiało w oczy?... Pyta się nas — dziś:

— „*Gdzie jest w Polsce moje miasto?*”

Czy znajdziemy odpowiedź?

Jaką odpowiedź?...

Warto podumać! Warto...

O. Henryk.

Zbliża się Tydzień Miłosierdzia

W nadchodzącym Tygodniu Miłosierdzia staniemy licznie do walki z obojętnością, egoizmem i ociężałością. W ofiarnym wysiłku zbierzemy datki w gotówce, żywności, odzieży, obuwiu, bo każdy z nas dzielić się musi tym, co posiada. Masz wiele — daj więcej, masz mało — daj mniej, a każdy z nas dać musi! Musimy bowiem pomóc instytucjom i towarzystwom dobroczynnym, objętym organizacją związku Caritas. One to przez cały rok troszczą się o biednych.

W ostatnim roku wydziały parafialne Caritas i Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia obydwóch archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej wspierały ubogich i bezrobotnych w liczbie 141 698 osób, gwiazdką i święconym obdarowały 102 416 osób, wydały na żywność 606 165 zł, a odzieży i obuwiu rozdały 69 418 sztuk.

Nasze katolickie stowarzyszenia caritasowe obok opieki nad niemowlęciem i dzieckiem w okresie przedszkolnym dożywiały i ubierały dzieci szkolne (obr. 4). W roku bieżącym przygotowały do pierwszej Komunii św. 4572 ubogich dzieci. Nad mło-

dzieżą pozaszkolną, tak żeńską jak męską sprawowały opiekę przez kursy dokształcające. Dla młodzieży żeńskiej postarały się o naukę robót, wchodzących w zakres prac domowych, jak: szycia, gotowania, prasowania; chłopcom zaś dały zajęcia w warsztatach: szewskim, introligatorskim, stolarskim, blacharskim i zabawkarskim. Przy pomocy władz i Caritasu zorganizowano kursy oświatowe dla młodzieży najuboższych rodzin bezrobotnych od 14 do 16 lat życia. Wystarano się o pracę dla 4120 bezrobotnych.

Komitet Tanich Kuchen im. Ks. Kard. Dalbora (obr. 3), pozostający pod wysokim protektorem J. Em. Ks. Pry-



1.



masa, dożywia bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych, jak też reemigrantów t. j. wracających do kraju wychodźców. Akcją tę finansuje miejscowy Fundusz Pracy. Zorganizowano też świetlicę, bibliotekę i herbaciarnię dla zubożalej i bezdomnej inteligencji (Poznań, ul. Skarbowa 24

i ul. Ratajczaka 26/27).

Nie mniej troski poświęcono ubogim chorym, których w opiece było tego roku 11 099. Odwiedzano ich, żywno, zanoszono lekarstwa, jak też czasopisma i książki, których wydano razem 193 432. Najjaśniejszym promieniem tej opieki są urządzane w kościołach „Dni Chorych“.

Rzewny widok przedstawiają wtenczas nasze kościoły! Chorych zwozi się wtenczas karetką pogotowia i zanosi przed Wielki Ołtarz, gdzie przy troskliwej opiece i obsłudze Pań Miłosierdzia słuchają Mszy św., przyjmując razem z nimi Komunię św. i błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

Oto krótki, bardzo krótki pogląd na pracę Caritasową ostatniego roku!

Wspierajmy tę zbożną pracę! Nie odmawiajmy ofiar w ciągu Tygodnia Miłosierdzia! To przecież nie nasza zasługa, ale może osobliwa łaska Boża, że nie nam lecz innym brak pracy i środków do życia. Ależ to przecież nasi bliźni (obr. 1 i 2).

„Miłosierdzie obowiązkiem każdego katolika!“

Niechaj więc będzie hasłem tych dni!
K. Niklewska.

2.

3.



4.

ŚWIĘTE MIASTO MIŁOSIERDZIA

Zwiedzanie wielkiego dzieła Don Cottolengo. — Kartki z podróży.

Jest grudniowy ranek, mgła górską wypełnia ulice Turynu. Biały szron obsiadł dachy wspaniałego miasta miłosierdzia.

Wchodzimy przez małe drzwi do zakładów Don Cottolengo (czyt. Kottolengo), do tego świętego miasta — w dużym mieście.

W sieni przy stoliku siedzą dwie siostry. Gdyśmy wchodziły z moją towarzyszką, zajechał wóz z poczty. Odają siostronom wielką pakę.

— To dar dla zakładów z Ameryki — mówi śmiejąc się woźnica.

Orientuje się, że jesteśmy cudzoziemkami, i że chcemy zwiedzać zakład. Gdy siostra kwituje odbiór, woźnica z włoską wesołością objaśnia:

— Siostry zaraz to rozdadzą swoim biednym, nic nie zapiszą do ksiąg, nie będą się dopytywać, kto złożył dar. Będą się tylko modliły za tych, którzy ich biednym okazali miłosierdzie.

— Doprawdy? — pytam zdziwiona.

— Tak, pani — odpowiada siostra.

— My z rozkazu księdza Cottolengo nie prowadzimy żadnej buchalterii, nie układamy żadnych budżetów, nie mamy też wcale członków stale wspierających, obowiązujących się do wpłacania składek. Nie wolno nam też robić zapa-

sów. Gdy dostaniemy zbyt dużo żywności, czy ubrania, zawsze się dzielimy z innymi zakładami dobroczynnymi. Nasz Założyciel kazał nam liczyć na pomoc i opiekę Bożą, na Opatrzność, która Jego, ani nas, nigdy nie zawiodła.

Wzruszam się tą ufnością ludzi, prawdziwie Bożych dzieci.

Pytam, ilu mieszkańców, potrzebujących opieki, jest w tym zakładzie?...

— Dawniej, za życia księdza Cottolengo, było ich nieraz 3 tys.! A dziś jest ich więcej. Wszystkich utrzymywał ów kapłan, nie mający grosza stałego dochodu. Ten, który ubiera lilie polne i karmi ptaki niebieskie, jeszcze nas nie zawiodł nigdy — odpowiada siostra.

Dziwię się jeszcze więcej.

Przez ten czas dwie kobiety z miasta przyniosły swoje dary. Jedna koszyk jarzyn, druga, biednie ubrana, torebkę mąki. Siostry podziękowały i odesłały jałmużnę do kuchni.

— Niech nam siostra wydeleguje kogoś, kto by nas oprowadził po zakładzie — prosiłam.

Czekałyśmy niedługo. Przyszła do nas miła, pełna młodego życia, choć już starsza siostra — Włoszka. Serdecznie się ucieszyła, gdy się dowie-

działa, że jesteśmy „Pollacche“ (czytaj Polakke — zn. Polki).

— Och, tak — mówiła — córki wielkiego narodu, który niedawno obronił Europę przed bolszewizmem. Wiem także o waszym wielkim królu Sobieskim. My czcimy Polskę, ona jest czci godna. Moje mile panie, ileż czuję do was sympatii, bo jesteście Polkami. Z przyjemnością was oprowadzę. O, jaki dobry dzisiaj mam dzień!...

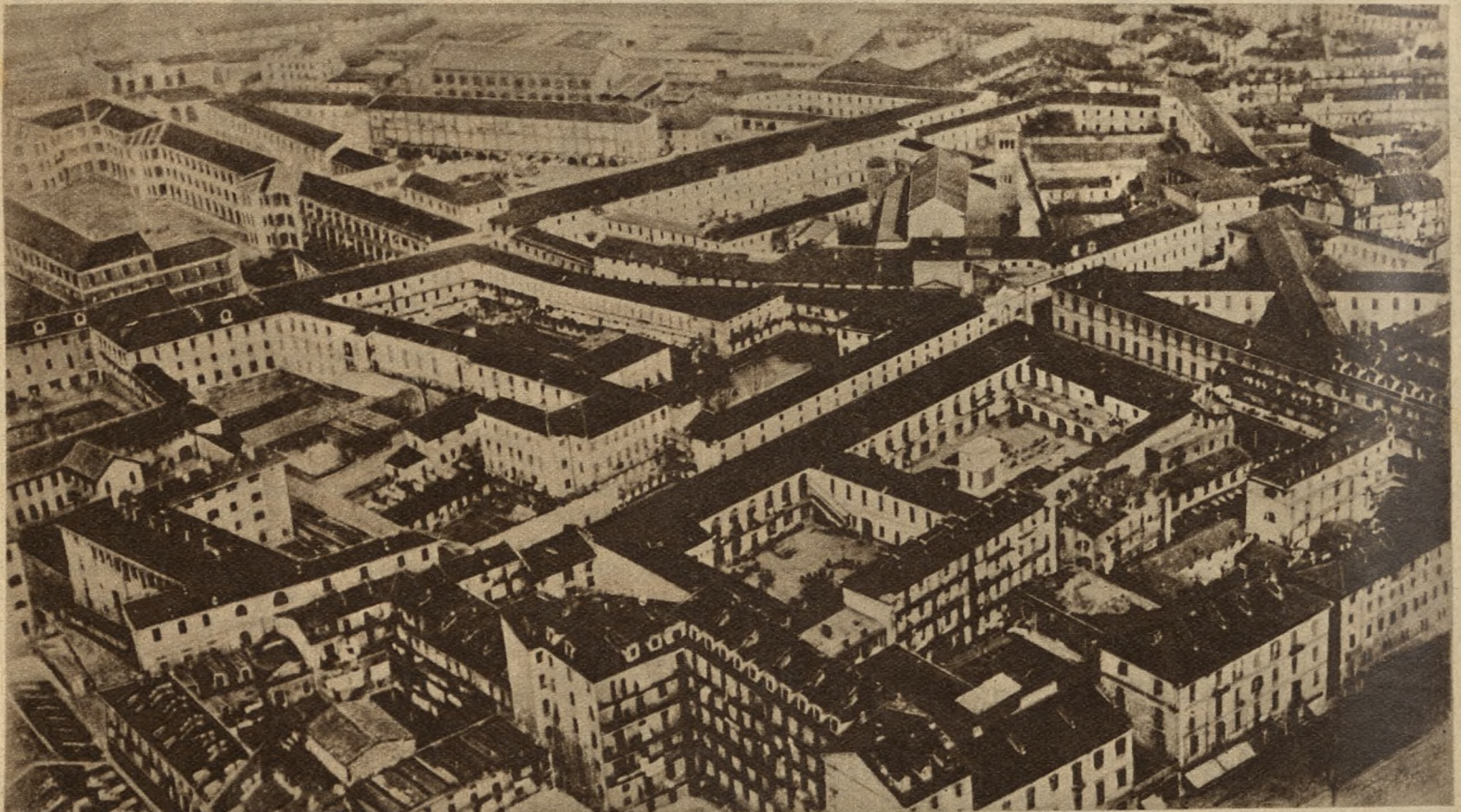
Oczywiście, podniesione tak mile w naszej dumie narodowej, poczułyśmy się dobrze i swojo. Siostra, prowadząca nas przez korytarz, jeszcze obróciła się ku nam.

— Polacche — szepnęła z serdecznym uśmiechem.

Weszliśmy do kaplicy, gdzie jest grób błogosławionego Józefa Cottolengo. Słychać blisko chór głosów chłopięcych. Siostra uchyla wielkie, ciężkie drzwi kościoła.

Ave Maria — słychać wyraźnie. To chłopcy, sieroty, mówią swój poranny pacierz na tle ślicznego włoskiego gotyku.

— Tu coraz inna grupa naszych mieszkańców się modli — objaśnia siostra. — Niedługo przyjdą tu dorośli, chorzy i kaleki, co mogą chodzić. Don



Oto widok na wspaniałe „Święte Miasto Miłosierdzia“ w Turynie. Wielkie to dzieło wzięło swój początek w r. 1831, kiedy to księdzu Cottolengo partie liberalne zakazały utrzymywania szpitala w samym mieście Turynie. Wówczas, w roku 1831 wrogowie tylko pozornie zatriumfowali. Cottolengo wyprowadził się za miasto i z czasem dzięki najwidoczniejszej pomocy Opatrzności Bożej zbudował ten ogromny, okiem nie dający się objąć zespół gmachów, stanowiący nowe miasto w dużym mieście Turynie. „Święte Miasto Miłosierdzia“ dzieli się na osobne dzielnice. Zamieszkuje je wszelka nędza ludzka, a więc nieuleczalnie chorzy, opuszczone sieroty, to znowu starcy lub dzieci porzucone, to wariaci i idioci. Wszystkimi opiekują się synowie i córki duchowne Ojca Cottolengo, ci właśnie, którzy dziś w Hiszpanii masami giną z rąk czerwonych zbrodniarzy. Fot. Fedetto & C. Torino



Cottolengo chciał, aby u nas trwały nieustanna modlitwa i nieustanne miłosierdzie. Na tych dwóch najważniejszych podstawach życia chrześcijańskiego oparł wielkie dzieło.

Wychodzimy z kościoła, zwiedzamy ubogą pokój Don Cottolengo i przylegającą doń kapliczkę. Na skromnym, małym ołtarzu stoi w kwiatach figura Matki Boskiej Bolesnej. Przed figurą wisi duża klatka z ptakami, która wzbudza nasz podziw.

— Don Cottolengo chciał, aby te opaszki pocieszały Matkę Boską — objaśnia nam siostra.

— Ileż w tym dziecięcości i poezji! — wyrwa mi się.

Siostra spogląda na mnie z przyjaznym uśmiechem, gdy moja towarzyszka przetłumaczyła jej mój wykrzyknik na język włoski.

Idziemy do kuchni. Olbrzymie kotły, stopy przygotowanych jarzyn, pośpiech i ruch. W pośpiechu — skupienie i cisza, których nie zabiera tempo pracy. Zgromadzenie siostr św. Marty, (która tak troskliwie gościła Chrystusa Pana), troszczy się o wyżywienie ogromnej gromady biednych i dla nich pracujących ludzi.

Przechodzimy do piekarni. Kilka rozpalonych pieców.

Siostra pokazuje nam pierwszy piec zakładu. Piec ten przychodził często błogosławić Don Cottolengo, aby jego głodnym nie zabrakło chleba. Dostajemy dwie ciepłe bułki. Wszyscy zwiedzający są tak zawsze goszczeni w zakładzie, dostają ubogi poczęstunek, pobłogosławiony sercem i modlitwą świętego kapłana, który jakże gorąco z jaką miłością dla głodnych odmawiał: „Chleba naszego, powszedniego daj nam dzisiaj”.

Sala chorych — szpital jednym słowem. Tylko nie biurokratycznie i urzędowo zorganizowany. Chory jest tutaj, jak mniej więcej wszędzie do wyzdrowienia, lecz jeśli nie ma w domu odpowiednich warunków, przebywa tu cały okres rekonwalescencji^{*)}. Jeśli nie ma

^{*)} powrotu do sił,

U góry: „Nie układamy żadnych budżetów, nie mamy wspierających członków, zobowiązanych do płacenia składek. Nasz założyciel św. Cottolengo liczył tylko na Opatrzność Bożą, która jego, ani nas, nigdy nie zawiodła. Chodził do domów bogaczy, by uprosić potrzebny pieniąż. Ale jeszcze częściej zaglądał do suterenu, do chat robotniczych, w których królowała bezspornie zastraszająca nędza”. Oto niezliczone szeregi sierotek i dzieci podzuczonych, które znalazły opiekę i ciepło rodzinne w zakładach ks. Cottolengo.

Na dole: Ten pawilon nosi nazwę świątobliwego studenta Jerzego Frassati. Takich domów jest kilkanaście. Na obrazku grupa pensjonarek. Byłyby bez dachu i bez pracy. Dziś bez troski o jutro, zaopatrzona w dach, ubranie i pożywienie biedota ta zabezpieczona ma starość! W całym olbrzymim zakładzie panuje wzorowa karność, ład, a przede wszystkim miłość.

Fot. Fedetto & C. Torino



ani domu ani pracy, zostaje tu, dokąd nie znajdzie zarobku i dachu nad głową.

Gdy siostra powiedziała nam o tym, żywo odczułam, jak bardzo brakuje u nas takich instytucji społecznych, któreby dopomagały wychodzącym ze szpitala, będącym bez dachu i pracy.

Przechodzimy salę chorych po zabiegach chirurgicznych, potem salę chorych wewnętrznie. Porządek, ład. Sala urządzona jest w krzyż. Cztery korytarze zbiegają się w środku. Łączą je ołtarz, gdzie codziennie jest krótka Msza św. dla chorych. Przy każdej sali małe kapliczka, gdzie znajduje się Najświętszy Sakrament i Oleje święte, by ksiądz dyżurny, niosący Ostatnie Sakramenty, nie spóźnił się do chorego. Chorzy, którzy tego pragną, mogą codziennie przyjmować Komunię świętą podczas Mszy św. na sali.

Tutaj wszędzie oddycha się miłością Eucharystycznego Chrystusa Pana, który jest nieustannie adorowany w różnych ośrodkach zakładu, i który codziennie przychodzi do tysięcy serc.

Do budynku sali chorych na gruźlicę siostra uchyla tylko drzwi. Zostaje nam w uszach kaszel biednych chorych.

Zwiedzamy dom i salę starców. Między nimi są niewidomi. Widzący, opiekują się niewidomymi. Wszędzie zresztą widzi się pomoc wzajemną mieszkańców, wszyscy też pracują, ile mogą.

Idziemy do dzieci. Długa sala pełna łóżeczek, a na nich małe dzieci do roczku. Jedno płacze, drugie się śmieje, trzecie „ma wypadek”. Biegnie tam pielęgniarka. Jakiś mały wyskakuje na łóżeczek i śmieje się do nas; ma

wielką ochotę zwrócić uwagę na swoją małą osobę. Siostra przewodniczka chwyciła go na ręce, otarła zasłinioną buzię, ucałowała bardzo serdecznie i obsypała najczulszymi słowami, a małeństwo wyskakiwało na jej rękach. Zostawiłyśmy je robiące nam „pa” z sznurkowej siatki na łóżeczku.

Siostra mówiła do nas:

— Biedny podrzutek, takie to było mizerne. Ale teraz już dobrze wygląda, prawda?...

— Ależ świetnie — mówiłyśmy.

Ucieszyła się i mówiła dalej:

— Jakże ja kocham dzieci! Ile razy wejść do ich sal, nie mam siły wyjść stamtąd. „Braciszku Dzieciątka z Betlejem” — przypomniło mi się powiedzenie Don Cottolengo o dzieciach.

Obok w sali bawiły się paroletnie dzieci. Bardzo mi się podobało, że nie kazano im popisywać się przed nami. Witamy się ze swobodą i miłym zaufaniem, jak to czynią dzieci, które są wychowywane z miłością i dobrocią.

Miałyśmy jeszcze do zwiedzenia wiele sal. Wychowują się tu przecież dzieci starsze i młodzież chodząca do szkół. Znajdują opiekę nieszczęśliwi chorzy umysłowo i biedne niedorozwinięte dzieci. Zaczęto jednak roznosić obiady po salach. Nie chciałyśmy przeszkadzać.

Na pożegnanie siostra objaśniła nam jeszcze, że oprócz kilkunastu zakonów, które założył Don Cottolengo do pracy i pomocy biednym, tworzą się pośród stałych pensjonariuszy zgromadzenia zakonne, których członkowie lub członkinie żyją według jednej reguły, aby doskonale służyć Bogu.

W labiryncie budynków jest odgrodzony klasztor sióstr Karmelitanek, które modlą się i pokutują, a w wolnych chwilach od ćwiczeń pobożnych pracują dla zakładu, szyjąc bieliznę kościelną i ubrania dla ubogich.

Żyje tu kilkanaście rodzin zakonnych ze świeckimi, biednymi ludźmi. Wszystkich jest kilka tysięcy...

To wielkie dzieło miłosierdzia istnieje już lata. **Opiera się na ufności, że Opatrzność Boża przez dobrych ludzi da wszystko, co potrzebne jest do istnienia, podtrzymania i rozwoju. Bóg ufności hojnie błogosławi. Nigdy nie było głodu w zakładzie.**

Lekarze ofiarowują godziny swej bezinteresownej pracy. Ludzie znoszą i przysyłają, nieraz z bardzo dalekich stron świata, swoje jałmużny. Zakonnicy, zakonnice i kapłani, dając opiekę materialną biednym, modlitwą, dobrym przykładem i miłością zwracają na drogę Bożą tysiące dusz.

Na wsi mają siostry z zakładu swoją filię. Jest to dom poprawczy dla dziewcząt, chcących wrócić do uczciwego życia.

W samym zakładzie znajduje się dwuletnie studium charytatywne św. Tomasa dla kapłanów, którzy chcą się poświęcić pracy dla biednych.

Zegnamy zakład i naszą siostrę przewodniczkę z uczuciem, które trudno opowiedzieć. Tak wyraźnie, nieledwie namacalnie zetknęłyśmy się z działaniem Opatrzności Bożej i dziecięcą szczerą wiarą ludzką w tę Opatrzność Ojcowską.

Jesteśmy głęboko wzruszone i przejęte. Na razie milczymy, chcemy w ciszy i na modlitwie przeżyć nasze wrażenia i nic już tego dnia nie zwiedzamy. Obiecujemy sobie, że w Polsce będziemy o tym opowiadały naszym rodakom, aby rostała ich wiara w Opatrzność Ojcowską Boga, który jest Miłością...

Zofia Poreyko.



Piorą nie dla siebie, lecz dla biednych mieszkańców świętego Miasta. Czyż nie w ten sam sposób pracowały zakonnice w Hiszpanii! Dlaczego więc spotyka je prześladowanie? Dlaczego się je katuje, okalecza i zabija?

Maria Czeska-
Mączyńska.

KRZYWDA

— Ano, dosyć my się już nabytowali na tej ziemi, dosyć chleba najedli, rąk urobili, łez wyplakali, trza się brać... Cóż Antoni, nie winowaty. Powiedział:

— Pięknie wam dziękuję, ojczy i matko, za wychowanie i za to, żeście gospodarę na mnie przepisali, ale sami widzicie, ciężko jest, chleba w chacie dla dzieci nie ma. Dopraszam się łaski waszej, idźcie wy po żebrocie, może ludzie dobre was nakarmią, może do takich traficie, co mają się jeszcze czym z biednym podzielić, a nam będzie lżej. Ano, pewno, dwie gęby mniej do jadła.

Westchnęła i ciemnymi rękami zaczęła zbierać swoje drobiazgi. Nie wiele tego było, stary grzebień o połamanych zębach, dwa fartuchy, baranica taka połatana, że nie wiadomo było, z czego niegdyś powstała. Lubila ją oglądać Anastazja, bo pamiętała kiedy i z czego, którą łatę naszyła. O ta, wielka bura, to była z kamizeli Wawrzona, z tej co ją to do ślubu miał, a ta czerwona, wypelniona, to z jej spódnicy. Oj dawno temu paradowała w niej do kościoła, a ludzie się za nią oglądali, bo taka była świeża i ładna. A ta, na plecach, to z pierwszych Antosiowych majteczek; wszystko się przyda a po latach przypomina się całe życie biedaka. Włożyła do worka dwie koszule z grubego płótna, szarymi niemi ześcibane, jedna jej

a druga mężowa na zmianę, obie bliskie rozlecenia, może ta i do śmierci

wystarczą, jak nie będzie z nimi długo marudziła.

Spojrzała spod oka na męża. Siedział na ławie, ramiona opuścił bezradnie a jego poorana zmarszczkami twarz pełna była tępego bólu.

— A jakbym mu ziemi nie przepisał, to bym był umarł na swoim. Namawiałaś, namawiałaś a teraz masz, torby dziadowskie szykuj i w świat. Na co to człowiekowi przyszło, Jezusie święty...

Przełknęła łzy.

— Nie narzekaj, stary, sami nie mają co do gęby włożyć, to czymże się podzieli? Wyrozumienie trzeba mieć. Za długo, widzisz, żyjemy, śmierć sobie o nas zapomniela, czy co? Elżbieta dziecka się spodziewa, zawsze wydatek, a skąd wziąć?

— I dawniej bywały ciężkie czasy, i dawniej bywał na wsi głód na przednówku, ale nikt starych rodziców z domu nie wyganiał, nikt im tej odrobiny jada nie żałował i wolno im było umierać tam, gdzie przepracowali całe życie. A teraz dokąd im o zapiszła, to się przychlebiali, a teraz to im już za długo żyjemy. Bodaj to...

Urwał, bo położyła mu na ramieniu drżącą, zawięta rękę:

— Nie przeklinaj, nie trzeba... zawdyć to nasze dzieci. Zesłał Pan Jezus krzyż, trzeba go dźwigać w milczeniu i w pokorze. Jesteśmy przecie we dwoje to i lżej. Słoneczko ładnie zeszło, trzeba korzystać z pięknego dnia, dojdziemy do ludzi...

Omiotła spojrzeniem żalnym izbę, jak gdyby jej obraz w pamięci pragnęła utrwalić na wieki. Tyle się tu przeżyło złego i dobrego, całe życie.

W okno zagląda jabłoń stara, kwieciami weselna a Anastazji przypomina się, jak ją to sadzili z Wawrzonem w dniu ich wesela. Trzymała młody szczerp a Wawrzon ziemią obsypywał i śmiał się do niej.

— Prosto trzymaj, bo jak krzywa wyrośnie, to i życie będzie krzywe.

Prosto wyrosła i co roku zaglądała w szybkę, kwieciami strojna, owocem ciężarna, a życie też było proste, spokojne z Bogiem i w miłowaniu zaczęte, z Bogiem i w przyjaźni serdecznym kończone i zdawało się, że tak już będzie do samego końca, a tymczasem...

Ano trudno. Jej macierzyńskie serce usiłowało usprawiedliwić syna i synową, ale żal zalewał du-



szę. Matka dziecku nigdy nie żałuje chleba, starania, miłości, a dziecko...

Trudno, twarde ma serce synek.

Nagle spojrzenie jej spoczęło na gipsowej figurce Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Stała na komodzie wyprawnej, błękitno-biała, litościwa, miłosierna. Przybierała ją zawsze wiosną i latem polnymi kwiatami i tyle się przed nią namodliła.

— Wawrzon, ale Matkę Boską, to już chyba weźmiemy?

Mysłał chwilę i głową wstrząsnął.

— Zostaw matko, możeby... możeby z Nią błogosławieństwo Boże odeszło z tej chaty... A nie trzeba... widzisz, nie trzeba...

I dorzucił po chwili, głosem twardym i szorstkim:

— Ale się przed Nią pomódlmy, ostatni raz.

Ukłonili na drewnianej podłodze chaty, złożyli spracowane ręce.

„Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...”

A w komorze obok syn pytał zdławionym szeptem żonę:

— Cóż ojcowie?

— Ano zabierają się.

— Zabierają...

Podszedł do drzwi i słyszał właśnie słowa ojca: „Zostaw matko, możeby z Nią błogosławieństwo Boże odeszło z tej chaty a nie trzeba... widzisz, nie trzeba...”

I widział przez szparę, jak klękali, jak ich szare, znękanne twarze podniosły się ku tej Matce Bożej, zrezygnowane, spokojne i ciche.

I widział worek przygotowany do drogi i dwa kostury żebracze.

Krzywda...

— Ostańcie z Bogiem i niech was Bóg błogosławi i dzieciom waszym i dobytкови waszemu i ziemi.

— Idźcie z Bogiem.

Syn do ręki się im pokłonił, na głowach wnuków położyli utrudzone dłonie i poszli. Nie oglądali się już nawet; zbyt ciężko serce oderwać od wszystkiego.



Przebaczcie, tak mię opętało...

Szli w słońcu zgarbieni, matka dzwigała worek i wydawała się taka mała, szczupła, zawięta a ojciec obok włócił się o kiju, sztywnym krokiem człowieka, co już powoli traci władze nad członkami.

Patrzyli za nimi z progu. Antoni po głowie się poskrobał frasośliwie, westchnął, do izby wrócił.

— Dałaś im chleba na drogę?

— Dałam.

Spojrzał na Matkę Boską i spuścił oczy. Zdawało mu się, że patrzy w niego inaczej jakoś jak zwykle, że w Jej dobrotliwej twarzy jest smutek bezbrzeżny. Mruknął:

— Matki Boskiej nie zabrali...

— Pocóż by zabierali? Mieliby tylko kłopot z figurką. — Ruszyła ramionami synowa.

— Zostawili ją nam na błogosławieństwo.

— No, to i dobrze.

— Ciężko...

— Ech...

— Ale błogosławieństwa nie będzie, bośmy rodziciele skrzywdzili, Elzbieto.

— Dzieci nie mają co jeść. Do roboty ich już nagnać nie było można a jeść trzeba było dać.

— Jak byłem mały, to też nie pracowałem a jadłem. Co tu gadać, źle się stało, Elzbieto.

— Pójdą do ludzi, będzie im lżej jak nam.

Patrzył na jablonkę kwieciami obsypaną i nagle zapytał:

— A jak nas tak kiedyś dzieci wygonią, Elzbieto? I my kiedyś będziemy starzy, spracowani i możemy być dla młodszych zawadą.

— Nie przepiszesz na nich gruntu, to cię nie wygonią. — warknęła Elzbieta.

Wyszedł na dwór i opatrywał pług a dzieciśka się przy nim zebrały, aż wreszcie Wawrzonek zapytał.

— Tato, a gdzie to dziadkowie poszli?

— W świat.

— I nie przyjdą już?

Nie mógł znieść spojrzenia szeroko rozwartych, pytających, zdziwionych oczu własnych dzieci, jak przed tem nie mógł wytrzymać spojrzenia Matki Bożej.

— Cicho byś był.

— Tato, a jak oni daleko zajdą na tych obolałych nogach?

— A gdzie będą spali?

— A czy ty, jak będziesz stary, to też tak pójdziesz tato?

Uprząż, którą zdjął, wyleciała mu z rozdygotanych rąk.

— Jakby my poleciali, to by my ich jeszcze dogonili.

— Ja bym poleciał, tato...

Milczał, uprząż powiesił z powrotem i nagle na drogę wyszedł.

— Spocznijmy, na wieś popatrzmy, nogi mnie tak bola, trudno iść...

— Co tam teraz w domu robią?

— Ano Antek pewnikiem pojedzie orać pod grape.

Patrzyli ku wiosce pływającej się w wiosennym, radosnym słońcu i nagle spotkały się ich pełne bólu oczy.

I stara, ale silna jeszcze dłoń Wawrzona zagarnęła, zwiędła rękę żony.

— Nie płacz matko.

— Gdybym cię nie była namawiała...

— Nie płacz, myślałaś, że ma lepsze serce.

A na słonecznej drodze zamajaczył cień człowieka.

Dostrzegła go matka, rozbiło się stare serce niepokojem, poznało syna, zanim uwierzyły oczy i nagle szeptał zdławiony łzami.

— Antek idzie...

Był już przy nich, podniósł worek, przez ramię przeczucił i szepnął:

— Lepiej raz dnia zjeść a z wami. Nie mogłem patrzeć w oczy Matce Boskiej, ani dzieciom. Przebaczenie, tak mnie opętało...

jakaś radę... Już nieraz o tym mówiliśmy... Posłuchaj...

— Nie, nie! — zerwała

się — to

już ostatni

raz się

skarżę!

Jestem

zdecydowa-

wana! Ża-

dam roz-

wodu!

Za-

le-

gła

ci-

sza.

Ksiądz

cofnął się

o krok i

smutnie

zdecydowana, po cóżes do mnie przyszła?

Rena spuściła głowę i wyrzekła mniej pewnym tonem:

— Chciałam, by ksiądz proboszcz mnie zrozumiał... by mnie potem nie potępiał...

— Potępić nie jest naszym prawem, ale rozumiesz doskonale, że jeżeli się nie cofniesz z tego postanowienia, to... pewno już do mnie nie przyjdiesz...

— Ksiądz proboszcz mnie odtrąca, nie chce zrozumieć, że ja mam prawo żyć, być sobą, być człowiekiem! Że nie dam się zdusić, że mam lat dwadzieścia siedem, jestem w pełni sił, że to małżeństwo w ciągłej wojnie, w tarcu zdań, jest męką... męką nie do zniesienia... Oboje cierpimy, oboje jesteśmy nieszczęśliwi... pragniemy uwolnienia...

Ksiądz rozłożył ręce bezradnie.

— Będę się modlił za ciebie, moje dziecko... Może Bóg da... Żal mi was!



patrzył na słiczną, młodą istotę, która wygłosiła to okrutne zdanie. Po chwili zaczął mówić cicho zgnębionym głosem:

— Pani Reno! Znam cię nie od dziś, znam twój dom i twoją rodzinę i znam dobrze twojego męża. Patrzyłem na waszą miłość, na wasze szczęście pierwszych dni... byłem twym powiernikiem i spowiednikiem i nieraz słuchałaś mych skromnych rad. Dziś jestem najmocniej przekonany, że wasze małżeństwo jest dobre, że tylko nerwy i żywość charakteru stają wam na drodze do porozumienia się. Proszę mi nie przerywać... Nie bój się, nie będę cię dalej przekonywał. Tylko wobec tego, że jesteś już tak silnie

Gdy Franciszkowa przyszła prosić swego proboszcza na wieczerzę, zastała go klęczącego na starym klęczniku z głową nisko na rękach opuszczoną. Na odgłos kroków ksiądz powstał i rzekł:

— Na kolację zaraz przyjdę, muszę napisać kilka słów. Przysłuchajcie mi tu kościelnego.

— Ale, proszę księdza proboszcza, kluseczki...

— No, no! nic im nie będzie...

Po chwili list był gotów.

— Oddacie to pismo panu doktorowi. Tylko prędko, mój Jānie, bo to bardzo pilne. Proszę, by doktor zaraz tu przyszedł.

Stary ksiądz siedział nieporuszony. Słuchał uważnie gorączkowych słów młodej kobiety, której gorący rumieniec i drżący głos zdradzał silne podniecenie.

— Niech ksiądz proboszcz nie próbuje mnie przekonać, bo to się na nic nie zda. Pięć lat męczyłam się, starzałam nerwy, walczyłam i... ciągle to samo! To jest piekło, nie życie, ja tak dłużej nie mogę... Nieszczęśliwa jestem! Nieszczęśliwa!... — tu łzy ciurkiem pociekły po rozpalonej buzi.

— Moje dziecko! Moje dziecko!... — powtarzał bezradnie staruszek — nie płacz, uspokój się... może znajdziemy

Po mieście rozeszła się niepokojąca wiadomość szeptana znajomym przez spieszącego Jana:

— Nasz ksiądz musi być kiepski, kiedy tak duchem doktora wzywał

Pani Rena wcześniej niż zwykle wyszła dnia tego na miasto. Coś ją wyganiało z domu, niepokoiło, odpychało od tego ogniska, gdzie nie było ciepła, ani światła, ani radości.

— Dzień dobry pan! — serdeczny głos wyrwał ją z przykrej zadumy. — Dokąd o tak rannej porze?

— Taki cudny dzień, słońce... aż coś wyciąga z mieszkania. Ale i pan, panie doktorze, wcześniej niż zwykle do szpitala?...

— A tak! mam dużo pacjentów. Ale zdaje mi się, że idziemy w tę samą stronę, chodźmy razem. Mam nawet do pani pewien interes... Tylko... nie wiem, czy panią to zajmie...

— No... doktorze... śmiało!... Cóż takiego? — roześmiała się pani Rena.

— Bo państwo się podobno rozchodzą...

Rena nachmurzyła się gwałtownie.

— Oj! tylko proszę bez moralów... jeżeli chce mnie pan odwozić od tego, to szkoda fatygi...

— Ależ, broń Boże! Nigdy... każdy jest panem swej woli i swego życia... ma prawo do szczęścia i radości...

Młoda kobieta wyprostowała się dumnie, błysk zadowolenia mignął w jej ciemnych oczach.

— Nareszcie ktoś mnie rozumie... Ale wobec tego co chciał mi pan powiedzieć?

— No, właśnie, że nie wiem, czy warto, bo jeśli się państwo zdecydowanie rozchodzicie, to znaczy, że jesteście sobie obojętni, obcy, nawet może wrogo usposobieni.

Rena nagle podniosła głowę, ale nie odpowiedziała. Doktor ciągnął dalej:

— A to właśnie chodzi o męża pani, o Jerzego. Widziałem go wczoraj w kawiarni. Wygląda tak źle, taki jakiś zmieniony, blade, oczy zapadnięte... Ale może panią to drażni, że ja o nim mówię?...

— Nie, nie... proszę. Zresztą te nic dziwnego, że Jurek mizerny... Do takiej decyzji jak nasza nie dochodzi się po różach... Ja też jestem wyczerpana i osłabiona... to trudno...

— No tak! No tak! Nie chcę pani tym spostrzeżeniem niepokoić, ale jako przyjaciel Jerzego, którego znam od dziecka, chcę panią prosić o pozwolenie zbadania go. Przyjdę do niego, ot tak niby z wizytką i wybadam, zobaczę... Jeszcze raz przyrzekam, że panią niepokoić nie będę! Ale niech pani nic Jerzemu nie wspomina o mojej wizycie! Dobrze? Mogę przyjść?

— Ależ, dobrze, dobrze... cóż mnie to może szkodzić... Nawet dziś, o 5-tej mąż będzie w domu!

— Dziękuję — rzekł doktor serdecznie — i do widzenia... Oto szpital! Mocno uściskał jej dłoń i szybko skręcił w bramę.

Obiad Rena jadła osobno, nie mogąc się w niczym z mężem zgodzić a chcąc uniknąć ciągłych awantur. Potem zwykle wychodziła na spacer lub do znajomych, podczas gdy Jerzy przebywał w domu, potem znowu on wychodził i tak unikali się wzajemnie, żyjąc pod jednym dachem i mając niby wspólny dom.

Okolo 5-tej przyszedł doktor.

— Państwo w domu? — spytał służącej.

— Pan u siebie, a pani wyszła.

Doktor bez meldowania skierował się ku drzwiom gabinetu i zastukał.

— Proszę — odpowiedział dzwiczny głos. Zza biurka zerwał się młody człowiek, wysoki, przystojny, o żywych, energicznych ruchach, o czarnej jak smoła czuprynie i bardzo błyszczących oczach.

— Kochany pan doktor! Jakże się cieszę! Tak dawno pan doktor nie był łaskaw. Proszę, proszę! Oto papierosy! Zaraz będzie czarna kawa i ciasteczka...

— Ależ dziękuję, dziękuję — bronił się doktor — ja tylko na chwilkę z pewnym interesem do ciebie...

Jakim sposobem udało się doktorowi zbadać opornego, zwykle Jerzego, wy dobyć z niego jakieś odpowiedzi i wiadomości — tego nikt nie wie. Dość, że gdy pani Rena wróciła do domu, zastała jeszcze doktora w salonie.

— A! pan doktor! — Czy Jerzego nie ma?

— W tej chwili wyszedł, rozmawialiśmy długo, a teraz pozwoliłem sobie zaczekać na panią, by ją zawiadomić o wyniku badania.

Rena siadła, wskazała doktorowi krzesło i z obojętnym wyrazem twarzy patrzyła w okno.

— Otóż, proszę pani, nie będę nic owijał w bawełnę... Nie boję się zrobić na pani zbyt silnego wrażenia, ponieważ mąż jest dla pani osobą obojętną, a więc... stan Jerzego jest beznadziejny!

Rena drgnęła i spojrzała na doktora z przestraszeniem.

— Tak, pani Renol! Słabe serce Jerzego, ostatnimi przejściami tak się wyczerpało, że... nie możemy się łudzić... Ta cenna maszyna popracuje w organizmie męża pani może jeszcze dwa, może trzy miesiące... i to o ile będą mu oszczędzone wszelkie wzruszenia. Musi oczywiście postarać się o urlop z banku i wypocząć. Nie wiem, czy wobec stosunków państwa zechce pani z nim pojechać. Ale myślę, że mogłaby pani zdobyć się jeszcze na ten wysiłek, bo cóż?... tych kilka tygodni... Nawet kroki rozwojowe można wstrzymać i tak w niedługim czasie będzie pani

wolna. Ja starałem się namówić Jerzego na wyjazd... Wyznaczcie termin... Im prędzej, tym lepiej... Tylko... hm... jakby to powiedzieć... Otóż chcę panią prosić... już nie jako żonę... ale jako człowieka... jako kobietę... oszczędzaj mu pani wszelkiej przykrości, ustępuj we wszystkim... Wiadomo... chory ma różne kaprysy, zachcianki, nie trzeba mu się sprzeciwiać. A już, broń Boże, nie wspominać o jego chorobie i kuracji, bo to go szalenie drażni. Tych kilka tygodni wytrzyma pani jakoś, prawda? Biedny chłopiec! — Doktor wstał, wyjął chustkę z kieszeni i szybko odwrócił się do okna.

Był widocznie wzruszony. A pani Rena była tak zaskoczona, tak ogluszona, że tylko ledwie dosłyszała szept przedarł się przez zbiegające wargi: — Ale przecież... skąd?... Wiedziałam, że ma słabe serce, ale żeby aż tak...

Doktor rozłożył ręce. — Bywa... bywa... niestety! No, ale ja spełniłem swój obowiązek i muszę śpieszyć do innych pacjentów. Niech pani pomyśli, zdecydуйте i da mi znać. Ale i pani mizerna. Proszę na siebie uważać... bo potem... sama... No, ale czas na mnie. Żegnaj, żegnaj!

W tydzień później dzwonek telefonu przerwał doktorowi obiad.

— Hallo! Tak to ja... moje uszanowanie... ach tak?... doskonale... leśniczówka... jezioro... świetnie! Kiedy wyjazd? za trzy dni? Dobrze, będę na stacji, naturalnie... oczywiście... Do widzenia.

Położył, słuchawkę, wrócił do przerwane go obiadu i zacierając ręce, huknął tubalnym głosem:

— Maryśka! dawaj jeszcze jeden talerz zupy! (Ciąg dalszy nastąpi.)



— Moje dziecko! Moje dziecko! — powtarzał bezradnie staruszek.

ZE ŚWIATA

J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond odznaczony został wielką wstęgą jugosłowiańskiego orderu Orła Białego.

Nowy cud w Lourdes

Robotnik francuski Adolphe Mortreux był według orzeczenia lekarzy w 90 procentach inwalidą. Po nieszczęśliwym wypadku na kolei miał nadwerżony kręgosłup i z wielkim trudem chodził on o kulach. Gdy go zanurzono w wodzie źródlanej obok grotty, odczuł, że w jego organizmie zaszła jakaś gwałtowna zmiana: został zupełnie uzdrowiony. Uzdrawienie to zostało obecnie stwierdzone przez komisję lekarską jako fakt, nie dający się w żaden sposób wytłumaczyć prawami natury.

150 tysięcy byłych kombatantów w Lourdes. Związek byłych uczestników walk w wielkiej wojnie zorganizował tę wielką pielgrzymkę. W dniach 12 i 13 września modliło się w Lourdes o pokój 150 tys. kombatantów z 16 krajów.

Z krzyżem na ramionach

W marcu 1932 r. wyruszył w pątniczą wędrowkę z wioski koło Rosenheim w Bawarii sześćdziesięcioletni Jan Müller. Wyruszył, niosąc na ramieniu drewniany krzyż, ważący 33 funty. Wędrując piechotą w drewnianych trepacach, przybył do Rzymu na Wielkanoc. Tu przyjął niezwyklego pielgrzyma Ojciec św. i dał mu swe błogosławieństwo na dalszą drogę.

Do Ziemi św. przybył pod jesień 1933 r. Od chwili przybycia był przedmiotem szyderstw i najgorszych dokuczania, odczuwając nie ze strony chrześcijan. Zniósł to cierpliwie. Do Jerozolimy przybył 10 października 1933 r. a 29 października speł-

Zasłużone gimnazjum ks. Jezuitów w Chyrowie wraz z konwiktem obchodziło uroczyste 50-lecie swego istnienia. Przybyło około 500 byłych wychowanków, wśród nich ks. Biskup Tomczak z Łodzi i wicepremier Kwiatkowski. W uroczystości wziął udział ks. Biskup Barda, ordynariusz diecezji przemyskiej, na której obszarze leży Chyrow. Zasłużonemu dla katolickiego wychowania Zakładowi życzymy z okazji tego jubileuszu dalszego najlepszego i najowocniejszego rozwoju.



Lotnicy z balonu LOPP powrócili do Warszawy

Po dniach niepewności znaleźli się lotnicy tego balonu, który w zawodach o puchar Gordon-Benneta zaleciał daleko na północ Rosji w pobliżu Morza Białego i przez to zajął drugie miejsce. Lotnicy opadli na bezludną tundrę t. j. na moczarzyste zarośla. Po kilkudniowym błądzeniu dotarli do chaty rybackiej, potem do miasteczka, skąd dali o sobie wiadomość i wnet potem pojechali do Moskwy a stamtąd do Warszawy. Dzielnymi tymi lotnikami są kapitan Janusz (rodem z Jarocina) i porucznik Brenk. Przyjmowano ich w Warszawie z wielkimi owacjami.

Co to jest Zjednoczenie Katolickie pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej?

Jest to spółdzielnia katolicka, mająca siedzibę w Warszawie przy ul. Marszałka Focha 6. Celem jej usunięcie żydów od wytwórstwa i handlu dewocjonaliami. Ma ona jednoczyć nie tylko wytwórców i sprze-

nił ślub, zanosząc krzyż swój na górę Tabor, gdzie go zostawił.

Z nowym krzyżem ruszył w drogę powrotną do rodzinnej wioski. Ten nowy krzyż nazwał krzyżem triumfalnym. Nie długo jednak zabawił po powrocie w swojej wsi ojczystej. Puścił się znowu w drogę z krzyżem na ramionach do miejsc pielgrzymkowych we Francji i Hiszpanii. Dnia 21 października 1935 r. przybył do Paray le Monial we Francji (gdzie Najsw. Serce objawiło się Małgorzacie Alacoque) i tam zostawił swój trzeci krzyż pielgrzymkowy.

Miły to starzec, poświęcający późne lata swego życia tym pobożnym pielgrzymkom dla uczczenia krzyża.

WYWCZASY DALMATYŃSKIE

(BERLIN — MONACHIUM — TRYDENT — WENECJA)

Stateczny mój wuj przywołał mnie do siebie i rzekł:

— Słysz, że co dopiero wróciłeś z podróży do Jugosławii, z nad wybrzeża dalmatyńskiego. Ciekawym, skąd wzięłeś na to pieniądze?

— Zechce wuj uwzględnić — odparłem — że tam, gdzie gruby obywatel nie widzi drogi wyjścia, chudy student zawsze jakoś się przecisnie.

— Tylko bez złośliwości!

— Otóż zebrało się nieco oszczędności, do tego małe stypendium z prawej strony, drobna zapomoga z lewej, nieco zniżek i ulg i funt suchej kiełbasy i pasek do ściskania żołądka i tak jakoś udało nam się złożyć miłą wspólną wycieczkę nad błękitny Jadran, w krainę słońca

— Skoro tak, — rzekł wuj — to usiądź teraz i opisz w krótkich słowach ciekawsze wrażenia swoje z tej podróży na pożytek dla tych, którym chuda kieszeń lub stare kości nie pozwalają na takie dalekie wyprawy.

Słucham i piszę...

Wycieczka nasza zebrała się na dworcu poznańskim. Badawczym wzrokiem przyglądaliśmy się sobie wzajemnie. Jechali starsi i młodszy, małżeństwa i samotni, ludzie okrągły jak baloniki i chudzi jak tyczki; jedni chcieli w podróży schudnąć, drudzy utyć. Było nas 20 kilka osób.

Pierwszą naszą stacją był Berlin. Zatrzymaliśmy się tam na kilka godzin, by rozejrzeć się nieco po mieście, tym więcej, że był to właśnie czas olimpiady.

Ruch na ulicach ogromny. Istne mrowisko ludzi i samochodów. Poza

tym jednak Berlin nie bardzo mi się podobał. Ulica pod Lipami została krótko przed olimpiadą ogolona na czysto. W miejsce starych lip sterczały chude kikuty świeżo wsadzonych drzewek, odsłaniając fronty kamienic zgoła pospolite. Aby nieco przykryć goliznę, poustawiano nieskończone szeregi masztów z sztandarami hitlerowskimi: czerwien z swastyką. Gdziekolwiek zwróciłeś wzrok, wszędzie przesładował cię ten czerwony kolor.

Zdaje się, że na tym właśnie polega potęga propagandy hitlerowskiej. Zarzucić człowieka widokiem tysięcy sztandarów i marszami i paradami i okrzykami: Heil Hitler, Heil Sieg! od rana do wieczora, od stycznia do grudnia, aż do zmęczenia, aż do znudzenia. W końcu poczciwy obywatel przestaje myśleć i działać samodzielnie, a staje się jakoby pionkiem, który według komendy maszeruje, krzyczy, pracuje, żyje i umiera.

Oglądaliśmy też dom, w którym mieszka Hitler. Jest to gmach prosty i niewielki. Bądź jak bądź świadczy to dobrze o Hitlerze, że nie rozpiera się po dawnych pałacach cesarskich lub kanclerskich, lecz zadawała się na codzień taką skromną siedzibą. Dobrze też świadczy o nim, że ubiera się prosto i skromnie, nosząc jako jedyny order żelazny krzyż z wojny światowej. W tej prostocie przypomina marszałka Piłsudskiego i Mussoliniego.

Nieraz, gdy widzę niektórych młodych oficerów z piersią, zaslaną niezliczonymi orderami i odznakami, przy-

chodzi mi na myśl, że odznaki i tytuły — im więcej ich jest, tym więcej tracą na wartości. Jeden order za waleczność, drugi i trzeci za szczególne zasługi, to rozumiem; ale co za wiele, to nie zdrowo.

Odetchnęliśmy wszyscy z ulgą, gdy siedzieliśmy w pociągu, by udać się w dalszą drogę do Monachium. Zgoła inne to miasto. Ma piękne ulice i place, wspaniałe gmachy i śliczne kościoły. Niestety, i tu znowu przesładowały nas sztandary czerwone, choć w mniejszej już ilości. Toć Monachium było kolebką ruchu hitlerowskiego. Tutaj też pierwsi hitlerowcy ponieśli śmierć w walce z dawnym rządem. Ku ich czci kazał Hitler postawić przy wielkim, wspaniałym placu dwa potężne grobowce. Wokoło sterczą kamienne, kwadratowe filary. Wśród filarów spiżowe płyty grobowe. Na warcie stoją w czarnych mundurach z karabinem na ramieniu dwaj SS czy też SA-Männer. Stoją nieruchomo przez całą godzinę aż do zmiany warty. Myśleliśmy pierwotnie, że to figury woskowe i chcieliśmy się ich dotknąć dla sprawdzenia; ale spostrzegliśmy, że ruszają im się gałki w oczach, więc zawczasu cofnęliśmy rękę.

Pobyt w Monachium byłby nieważny bez spróbowania sławnego monachijskiego piwa. Nie ma co mówić, dobre to ono jest. Znajomy kolega radził mi, bym koniecznie poszedł zwiedzić sławny lokal monachijski Hofbräu. Jest to ogromna restauracja z wielkimi salami na parterze i na piętrze, a wszędzie

dawców dewocjonalistów ale wszystkich, czujących po katolicku, aby wytwórcom i sprzedawcom dewocjonalistów przyjść z pomocą przez dostarczenie taniego kredytu i towaru, wytworzonego przez katolików, oraz przez kupowanie tylko takiego towaru. Oddziały mają powstać w całej Polsce. Popierajmyż więc dzieło tego zjednoczenia.

Odczyt ks. prałata Trzeciaka o kwestji żydowskiej w świetle ctyki chrześcijańskiej wywarł w Warszawie wielkie wrażenie na słuchaczach. Ks. Trzeciak wykazywał, że na żydów trzeba patrzeć jako na zwartą i solidarną masę, którą kierują jej żydowskie władze.

W r. 1489 żydzi hiszpańscy pytali „wielkiego księcia żydowskiego w Konstantynopolu, jak mają się zachować wobec prześladowań w Hiszpanii. Wielki książę odpowiedział: **Czyńcie to, co wam każę. Zostańcie chrześcijanami, lecz zachowajcie pamięć o Mojżeszu.** I żydzi zachowali tę pamięć nawet do dziś. Po wybuchu dzisiejszej walki w Hiszpanii były prezydent Zamorra i trzej ministrowie, którzy pochodzili z rodzin żydowskich, podających się za żydowskie, oświadczyli, że są żydami.

Ks. dr. Trzeciak wyraził przekonanie, że w dzisiejszej walce w Hiszpanii żydzi mszczą się za prześladowanie z przed 400 lat.

500-lecie kościoła w Górcie Duchownej

Podczas wielkiego odpustu w dniach od 30 sierpnia do 7 września b. r. parafia górecka i przybyli na odpust w ogromnej liczbie pątnicy święcili pięciowiekową rocznicę kościoła w Górcie Duchownej, w wielkopolskiej Jasnej Górcie. Fundatorem kościoła był Piotr Dunin, hrabia na Skrzynnie w r. 1436. Od r. 1436 do 1843 parafia górecka pozostawała pod zarządem OO. Benedyktynów z Lubinia pod Kościaniem. Pierwszym proboszczem benedyktyńskim był O. Walentyń, a ostatnim O. Odo Richter.

Ciekawy bardzo szczegół podał ks. Prałat o Sanhedrynie czyli Najwyższej Radzie żydowskiej, która zbiera się co 100 lat i przepisuje żydom postępowanie na dalsze 100 lat. Pouczona ona żydów, jako naród wybrany do panowania nad światem, jak mają opanować handel, rzemiosło, banki, prasę, jak tworzyć szkoły bez-

wyznaniowe i podkopywać życie rodzinne katolickie. Ostatni Sanhedryn mówi: **Ośmnaście wieków walczy żydostwo o panowanie nad światem, które obiecał nam Abraham, a wyrwał Krzyż.** — Stąd nienawiść żydów do Krzyża. To też trzeba znać plany żydostwa, aby się skuteczniej bronić przeciwko żydom, a bronięcia się nie zakazuje nam nasza religia.

Jak żydowskie organizacje zagraniczne pomagają żydom w Polsce.

Organizacje te od r. 1914 dały żydom w Polsce więcej niż 27 milionów dolarów. Spółdzielnie żydowskie w Polsce i w Rumunii udzieliły drobnym kupcom, rolnikom i rzemieślnikom żydowskim na niski procent 16 milionów dolarów. Żydowski komitet rozdawniczy utrzymywał w Polsce, w Czechosłowacji, w Rumunii, na Łotwie i na Litwie 228 kolonii wakacyjnych dla 31 286 dzieci żydowskich.

Takich zasiłków, milionów i ulatwień nie dostaje znikąd polski drobny rolnik lub rzemieślnik.

O spalanie wydawnictw sekciarskich oskarżyli Badacze Pisma św. żonę kolejarza w mieście Chojnicach na Pom. Oskarżona wyjaśniła przed sądem, że gdy przeczytała rzeczy, obrażające jej wiarę, musiała z owymi książkami postąpić tak, jak jej nakazywało sumienie katolickie. Sąd tłumaczenie to uznał za słuszne i oskarżoną uniewinnił.

Od tego czasu rządzą parafią proboszczowie świeccy. W r. 1760 wybudowano przy kościele drugą kaplicę, do której przeniesiono cudowny obraz M. Boskiej Pocieszenia, czczony w Górcie Duchownej już od roku 1410. W pożarze 27. X. 1927 zgorzała kaplica wraz z obrazem cudownym. Na miejscu oryginału znajduje się dziś w kaplicy wierna kopia cudownego obrazu.

Obecny proboszcz, ks. radca Kolasiński, w ciągu 15 lat swego pasterzowania położył wielkie zasługi około kościoła, odbudował go po pożarze i wewnątrz pięknie ozdobił.



pełno ludzi: setkami, tysiącami. Siedzą obok siebie przy prostych stołach mężczyźni i kobiety, profesorowie i dorożkarze, a przed każdym wielki kufel szklany lub gliniany, mieszczący w sobie mniej więcej litr piwa. Z nabożnym skupieniem wlewają w siebie ludziska litr lub kilka litrów życiodajnego płynu, wśród zgłębku rozmów i śmiechów, wśród gęstego dymu cygar i papierosów.

Wytrzymałszy tam coś pół godziny, wypiliśmy chowiazkowy kufel i uciekliśmy na świeże powietrze. Na nasz polski gust sławny ten Hofbräu jest nieco za pospolicity. Najciekawszy jeszcze był widok starszawych, przysadzistych dzwonic, roznoszających w mocnych rękach po kilkanaście pełnych kufli.

Rychłym rankiem mieliśmy jechać dalej. A że to było właśnie święto Matki Boskiej, więc oglądaliśmy się za okazją do wysłuchania Mszy św. Dowiedzieliśmy się, że na samym dworcu odprawiają się od samego rana Msze św. dla wycieczkowców. Poszliśmy. Skromna sala z ołtarzem, tuż przy peronie. Słychać syk pary i turkot pociągów; słychać jakiś marsz powitalny czy pożegnalny młodzieży hitlerowskiej. A wśród tego zgłębku kapłan celebrował Mszę św., głosi krótką naukę, a obecni śpiewają pieśni i przystępują nawet do Komunii św.

Nie powiem, aby zgłębku dworcowy przyczyniał się do wielkiego skupienia przy pacierzu, widać jednak, że tamtejsi katolicy mimo wszelkich trudności pragną spełnić wiernie i sumiennie obowiązek swój niedzielny, i to im się chwali.

Od rana do wieczora jechaliśmy przez wysokie góry i żyzne doliny, obok win-

nic i gajów oliwnych, wysokich zamków i cichych klasztorów. Czekając na pociąg, zatrzymaliśmy się po drodze na kilka godzin w mieście Trydencie

Przypomniałem sobie ze szkoły, że w tym właśnie mieście odbył się prawie 400 lat temu wielki sobór kościelny, gdzie Kościół leczył rany, zadane mu przez odstępstwo Lutra. Wielki biskup polski Stanisław Hozjusz też tam był. I oto po kilku wiekach stąpamy my, przybysze z Polski po kościołach i placach czcigodnego Trydentu, wspominając dawne dzieje i dawne wieki, które przeminęły jak sen.

Na ulicach miasta spotkaliśmy wielu żołnierzy włoskich urlopników, którzy wrócili z Abisynii do kraju. Można ich było rozpoznać po wielkich hełmach tropikalnych, opalonych twarzach, odznakach wojennych i gęstych minach. Na ogół jednak były to postacie nie bardzo bohaterskie: po wielkiej części chude, małe, o wyglądzie nieraz dość pokracznym; ani się nie umyli do naszych marsowych Wojtków i Bartków. To też myślę sobie, że Włosi wygrali wojnę nie tyle rękami swych wężkich żołnierzyków, ile raczej samolotami, tankami i armatami. I zrozumiałem, dlaczego Polska zbiera fundusze na obronę narodową, na sprzęt wojenny.

Wieczorem stanęliśmy w Wenecji. O tym dziwnym mieście liczni poeci i artyści układali powieści i wiersze, pieśni i obrazy, opisując dziwną jego piękność. Nie chcę i nie umiem robić im konkurencji, dlatego nie będę opowiadał o niezliczonych kanałach, które zastępują tu ulice, o setkach pięknych mostów, o marmurowych kościołach i pałacach, o czarnych gondolach, oswojonych gołąbkach na placu św. Marka.

Wspomnę tylko — jako że piszę dla „Przewodnika Katolickiego“ — o nabożeństwie niedzielnym.

Poszliśmy na „nyguskę“ do drugiego po św. Marku kościoła wenecjańskiego pod wezwaniem św. Jana i Pawła. Wiernych zgromadziło się nie wielu, pewnie dlatego, że w mieście kościołów jest wiele. Wyszedł ze Mszą św. sędziwy kapłan, przed nim w długich białych ubrankach dwóch ministrantów. Trzymali się za ręce i wesoło sobie gwarzyli, idąc z zakrystji do ołtarza. Pamiętam, że ongi za to samo proboszcz mój wytargał mnie uczciwie za uszy. Co kraj, to obyczaj! Wszyscy na świecie ministranci lubią pasjami dzwonić, a głośno, a długo. Włoskie dzieci też. To też niebawem jeden ministrant drugiemu ukradł dzwonek i z triumfującą miną wydzwaniał, co było potrzeba. A podczas krótkiej nauki, usiedli sobie na ławeczce, weseli jak szczygły, wywijając nogami, aż miło.

Niektórzy z nas gorszyli się takimi obyczajami. Ale mnie się zdaje, że niesłusznie. Każdy naród chwali Pana Boga, jak umie. Włoskie dziecko widocznie czuje się w kościele jak w domu, dlatego nie tylko modli się w kościele, ale także gwarzy, śmieje się i bawi. Co prawda, wolę już nasz polski obyczaj, który każe nam od młodych lat zachowywać się w domu Bożym z czcią i powagą. Nie dziw, że Ojciec święty, będąc ongi w Polsce, tak się budował pobożnością ludu polskiego. Może czynił w duszy porównania między Polską a włoską ojczyzną...

Wieczorem wsiedliśmy na statek, który miał nas zawieźć na wybrzeże dalmatyńskie.

Kuzyn z Baranowa.



Najlepiej mieć pod ręką APTECZKĘ DOMOWĄ

(SPRAWY KOBIECE)

Ile to razy zdarzy się, że albo gospodarz skaleczy się o jakieś zardzewiałe gwoździe, albo dziecko skaleczy się drutem kolczastym, albo stąpi bosą nóżką na szkło lub ostrze. A w kuchni mało to ran powstaje u naszych gospodyń? A tu ani czym krwi zatamować, ani czym rany oczyścić. Do obandażowania to już łatwiej się coś znajdzie, bo od biedy chwyci się jakąś starszą koszulę, podrze na kawałki i ranę owinie. Ale dla zdobycia jakiegoś lekarstwa, np. wody glinkowej, lub środka tamującego krew lub uśmierzającego ból biega się po sąsiadkach i nieraz na próżno.

Po co jednak ta nerwowa bieganina i narażanie się na cierpienia i przewlekłe leczenie, a nieraz i na śmierć, jeśli można temu łatwo zaradzić.

Zaradzi temu **apteczka domowa**. Powinny w niej być: Octan glinowy, jodyna, woda utleniona, krople walerianowe, olej rycynusowy, 95% alkohol, sole orzeźwiające, wata czysta, plaster, wata do tamowania krwi, która przechowywana musi być w ciemnym, zamkniętym szkłe, maść borowa, maść cynkowa, maść hamburska, gaza na rany.

Jak zbadać prawdziwość miodu?

Prawdziwy i czysty miód rozpuszcza się całkowicie w wodzie ze spirytusem. Badając miód rozpuszczamy łyżeczkę miodu w dwóch łyżeczkach gorącej wody, dodajemy do tego 10 łyżeczek spirytusu i mieszamy. Czysty miód rozpuści się całkowicie. Z podrabianego natomiast utworzy się białawy roztwór a na dno opadnie osad nieczystości. Na powierzchni wypłynąć mogą okruchy suszu. Do badania miodu używać wody deszczowej lub destylowanej. Domieszkę krochmalu, mąki lub buraków zdradzi, ściemnienie i zabarwienie cząsteczek miodu na niebiesko po dodaniu kilku kropel jodyny. G.

Drzazga

Na umieszczonej rycinie przedstawiony jest sposób jak najłatwiej usunąć można drzazgę spod paznokcia. Mianowicie obcina się paznokieć możliwie najkrócej i zanurza się palec do wody z mydlinami. Pod wpływem wody i mydła następuje rozmiękczenie naskórka i drzazgę można prędko za pomocą nożyczek wyjąć. Kiedy ręce są czysto utrzymane — to tego rodzaju wypadek: jak drzazga, nie wywoła żadnych następstw. W razie jednak, gdy jest odwrotnie, gdy wkoło paznokcia mamy gruby i popękany naskórek a pod samym paznokciem obwódka czarna brudu, w którym jest wiele bakterii, wówczas może bardzo łatwo nastąpić zakażenie, które może spowodować ropne zapalenie, zniekształcenie paznokcia, zaś w wypadkach zaniedbania, chirurgiczne, w szpitalu przez lekarza operatora dokonane, usunięcie stawu, a nawet całego palca. A przecież starczy zaledwie parę minut poświęcić dzien-

Zioła można samemu zasuszyć, a więc: korzeń żywokostu na kaszel, lipę, rumianek, krwawnik, bratki, dziki bez i tyle innych ziół znanych w naszym gospodarstwie wiejskim ze swej skuteczności leczniczej.

Nieodzownym sprzętem w apteczce jest **termometr dla chorych i irygator**, czyli lewatywa. Przydałaby się również bańka gumowa lub blaszana do ciepłych okładów, celem zmniejszenia bólów. Poza tym cerata na podkład. Tę ceratę należy przechowywać zawsze zwiniętą na waleczku.



Jodynę kupować w fiolce z zakręcanym zamknięciem, bo korek jodyny prędko zgryzie. Na małe ranki używa się cokolwiek jodyny; lecz ostrożnie bo bolesne! Jodyna odkaża zranione miejsce.

nie, aby mieć czyste i porządnie utrzymane ręce.

Pierwszym tego warunkiem jest częste mycie. Myć należy zawsze mydłem i w wodzie ciepłej. Paznokcie należy dokładnie szczołkować, aby całe zanieczyszczenie spod nich było usunięte. Ręce trzeba wycierać do sucha, aby zapobiec spierzchnięciu. O ile są szorstkie, to na noc wytrzeć płynem, którego skład podam poniżej, a który może sobie zrobić w domu każda czytelniczka: należy zmieszać w równych częściach glicerynę, amoniak i wódkę. Środek niedrogi (razem w drogerii do nabycia za 60 gr) a dający dobre wyniki.

Jeżeli musimy wykonać pracę, która bardzo zanieczyszcza ręce, to po jej ukończeniu umyć ręce naftą

Zrobić ze 2 opaski flanelowe na gardło i 2 szersze na brzuch. Bandaże w większej ilości nie zaszkodzą. Gdy starą bieliznę drze się na ścierki, zostają zawsze szersze lub węższe paski. Właśnie z tych różnych kawałeczków i paseczków, często bardzo słabych — nie da się nic zrobić. Tymczasem ścięte na równe paski, ładnie zwinięte i przechowywane w apteczce, przydać się mogą jako bandaże, a w razie nagłego wypadku uchronią niejedną sztukę bielizny, która poszłaby na darcie, gdyby tych paseczków nie było się poprzednio przechowało.

Wszystkie te przybory i lekarstwa przechowywać trzeba w specjalnej szafeczce. Na każdej butelce musi być karteczka z napisem, co w niej się znajduje i dodatkowa nalepiona kartka, na co lekarstwo służy i w jakiej dawce je zażywać. Takie same napisy muszą zawierać pudełeczka z maściami i herbatami.

Inne, a nieznanne lekarstwa natomiast zażywać można tylko według przepisu lekarza. Zaznaczam, że lekarstwa zapisane przez lekarza w poszczególnych wypadkach chorobowych, nie mogą być długo przechowywane, ani innej osobie podawane, jak tylko tej, której receptę wypisano.

Przy zachorzeniach mierzyć przede wszystkim ciepłotę termometrem i zbadać tętno i jeżeli się nie rozpoznaje choroby i nie umie jej leczyć, nie czekać na polepszenie, lecz wezwać lekarza. Łatwiej bowiem zaradzić początkującej chorobie, aniżeli zastarzałą leczyć. U.

lub benzyną. Przy usuwaniu skórki dookoła paznokcia nie wycinać jej zbyt głęboko — nieładnie i niebezpiecznie.

Podaję tutaj parę wskazówek dotyczących pielęgnacji rąk. Postępując w ten sposób będziemy dbali nie tylko o higienę rąk ale i całego naszego organizmu. Wiemy bowiem dobrze, że nasze ręce najczęściej dostępne są zarazkom czyli bakteriom. Myjąc i trzymając ręce w należytym czystości najlepiej zachowuje się zdrowie. e.



Drzazga

(ROLA i OGRÓD)

Dasz, gospodarzu, póki masz!

Wedle stawu — grobla.

W większości gospodarstw brak bardzo ważnego sprzętu, zwanego wagą sprężynową. Bo na cóż ona, jeśli paszę wymierza się na oko? A skutek tego jest taki, że na jesień żłoby są pełne, a karma często niedojedzona. Gdy znów wiosna nadejdzie, wtedy drapie się gospodarz po głowie lub za uchem i narzeka na cały świat. Bo jak przetrzymać inwentarz, gdy paszy za mało? Potem za bezcen wyzbywa się krówek, lub też morzy je w oborach głodem.

Myśl o paszy dla inwentarza i troski o nie, przychodzą niestety za późno. Powtarzają się jednak z roku na rok. Niedokarmione bydło źle doi i chudnie. To samo jest z końmi. Gdy przyjdzie na wiosnę do uprawy pól, aż strach patrzeć na wychudzone szkapiny i wynędzniałe krowy.

Aby temu zapobiec radzę, co wypróbowałem. Inwentarza trzymać tylko tyle, na ile starczy paszy. A paszę rozdzielić należy na równe dawki a nie jak to bywa:

„dasz gospodarzu póki masz — jak nie będzie, to się obędzie”.

Przy sprzęcie siana, ziemniaków, buraków i innej paszy, należy wziąć pod uwagę fakt, że pasze te przez leżenie wysuszają się nieco, wobec czego tracą na wadze.

Poniższa tabela wskaże ci, rolniku, ile paszy wymaga każde zwierzę by nie opadało ze sił i mogło z korzyścią pracować dla rolnika i produkować mleko, mięso, tłuszcz i wełnę.

Tabela pasz i ściółki

L. p.	Dziennie w kg. ściółki i paszy										RODZAJ ZWIERZĘCIA	Przeciętnie rocznie w kwintalach ściółki i paszy										Dni żywienia	Faszwiska w hektarach na 1 sztukę												
	treściwej				soczystej		suchej					zielonej	treściwej				soczystej		suchej																
	ziarno	ospa	maka mączna	kuch	buraki	ziemniaki	siano	słoma na paszę	słeczka lub plewy	ściółka			ziarno	ospa	maka mączna	kuch	buraki	ziemniaki	siano	słoma na paszę	słeczka lub plewy			ściółka											
1	4						4		3	3		Koń roboczy w ciągu roku										15						15		10	10	365	0,3		
2	3											Dodatek w dniach ciężkiej pracy										7,5										250			
3	2						10			1		Buhaj od listopada do maja										3,5					18		18	1,5	7	180			
4	2										20	„ „ maja „ listop.										3,5							5,5			37	185	0,5	
5												Krowa mleczna do 10 l. mleka																							
6		1,5		1			30			4	2	2	3	W zimie od listopada do maja											2,5		1,5	54		7,2	4	4		180	
7												2	3	W lecie od maja do września																2,5		10	25	120	0,5
8		1,3		0,7						4	2	2	3	W jesieni od września do listop.										0,8	0,4					2,6	1,5	1,5	7	65	
9	1						1			1			1	Cielę do 1-go roku										3,5				3,5		3,5		3,5	365		
10	1,5			0,5			10			3	1	1	2	Młodzież do 2 lat w zimie										3			1	20		6	2	2	4	200	
11	1						20			2	2	2	2	„ „ 3 „ „ „										2				40		4	4	4	4	200	
12														„ starsza i młod. w lecie																			150	0,3	
13	1-2			0,2			4-8					1	1	Tucznik w roku										3,5- 2,5		0,7		15- 30		3,5	3,5		365		
14	0,5						2			1,5	1		0,3	Owca										1,8				7,3		5,4	3,5	1	365	0,1	

1 kwintal = 100 kg., 1 hektar = 10 tysięcy metrów kwadratowych, czyli 4 morgi magdeburskie.

Wyjaśnienie tabeli

Mając przed sobą tabelę pasz i ściółki można się już zorientować, ile przeciętnie potrzeba zasobów pokarmowych, by móc z inwentarzem przetrwać nawet najgorsze okresy pór roku gospodarczego dla rolnika.

W żywieniu rozróżniamy zasadniczo okres żywienia letniego i zimowego. W lecie mamy najwięcej pasz zielonych, a w zimie suchych lub kiszonych.

W pierwszym punkcie uwzględniliśmy paszę dla konia roboczego, którą możemy całkowicie wytworzyć w gospodarstwie, bez uciekania się do kupna. Natomiast dla krów i świń, często kupowaliśmy paszę białkową ze składów, co nie zawsze opłacało się. Obecnie trzeba będzie dążyć, aby te najdroższe pasze białkowe wytworzyć na własnej glebie w postaci lucerny, słonecznika, seradeli, konicyzny, kapusty pastewnej. Stąd robiąc sprawozdanie z dotychczasowej działalności, należy wybrać specjalnie te rośliny, które nam dostarczą dużo pasz wartościowych.

Dla konia roboczego przeznaczaliśmy w tabeli 4 kg ziarna. Zamiast 1 kg ziarna

na możemy dać 8 kg marchwi lub 4 kg ziemniaków, a w lecie 10 kg zielonki. Rocznie przeznaczaliśmy na 1 konia około 15 q ziarna, 15 q siana, 10 q słomy na sieczkę i 10 q słomy na ściółkę. W okresie ciężkiej pracy dajemy 7,5 q ziarna rocznie.

Przy rozważaniu pasz dla bydła, a zwłaszcza krowy dojnej, dającej do 10 litrów mleka, uwzględniliśmy przeszło 2,5 q ospy i 1,5 q kuchu. Oczywiście przy mniejszej wydajności krów wystarczy tylko 2 q paszy treściwej, licząc na każde 3 litry mleka 1 kg ospy lub kuchu. W lecie krowy czerpią białko z lucerny zielonek, seradeli i pastwisk.

Pastwiska liczyliśmy 2 morgi na 1 sztukę dużą. Przy wyłącznym pasieniu zielonkami, powinno by się przeznaczyć z jedną morgę pod uprawę zielonek.

Z pasz soczystych przeznacza się z 50 q buraków na okres zimowy na 1 sztukę lub 25 q ziemniaków. Do wyprodukowania tej ilości pasz przeznacza się 1/2 do 3/4 morgi. Najważniejsze pasze, to słoma i siano. Kupić ich nie można, więc od nich nieraz zależy, ile inwentarza żywego

trzymać można w gospodarstwie. Na ściółkę potrzeba z 10 q słomy rocznie, a na paszę około 15 q słomy. Razem 25 q słomy jarej i ozimej. 12 1/2 q słomy ozimej otrzymamy z 2 mórg magdb., a 12 1/2 q słomy jarej z 3 mórg mgdb. — czyli na sztukę potrzeba 5 mórg magdb. zboża. W wypadku, gdy zamiast słomy użyjemy torfu, liści na ściółkę, siana na paszę, ilość obsianego zboża możemy o połowę zmniejszyć.

Zapotrzebowanie pasz dla jałówek oblicza się tak, jak dla krów, licząc 3 jałówki rocznie za krowę. To samo przy owcach — liczyć 10 owiec za 1 krowę.

Dla tuczników przeznaczamy 15—30 q ziemniaków rocznie, około 4—8 q jęczmienia i śrutu, oraz 3,5 q plew seradelowych i koniczynowych.

Mając ogólne dane, możemy sobie paszę z tabeli przeliczyć na ilość posiadanych sztuk inwentarza i odpowiednio nastawić gospodarstwo połową, stosując się do zasady podanej w tytule: „Wedle stawu — grobla”.

ZA GRZECHY OJCÓW

21)

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

— Na co pan chorował?

— Trochę reumatyzm stawowy, trochę serce, zbyt wysokie ciśnienie krwi, słowem dolegliwości ludzi, którzy idą ku starości.

— Pan jest jeszcze taki młody! — wybuchnęła.

— Jestem bardzo stary, dziewczyneczko.

Odszedł. Odprowadzała wilgotnymi oczyma jego prostą, smukłą postać i jakiś dziwny, trudny do opanowania lęk przejął jej serce.

Rozdział XVI

Na rozdrożu

Jola poszła na probostwo, bo ciotki szły tam dopiero po zwykłej wizycie u grobów.

Proboszcz powitał ją uśmiechem:

— No, cóż tam panienska, ni to ni owo? Kiedyż, panie dziejku, doczekam się chwili, żeby w kościele pobłogosławić? Co? Nie spieszo pod czepek dzisiejszym pannom. No, ale cóż tam mleczarnia, ni to ni owo? Dobrze macie masło, moja Agata ani się umyła ze swoim.

Dziewczyna spojrzała w jego twarz starca i dobroliwą.

— Mam dzisiaj o czymś ważnym powiedzieć z księdzem proboszczem.

— No to, ni to ni owo, chodźmy do ogrodu. I wal prosto z mostu, o co ci chodzi?

— Czy pan Góra mówił księdzu proboszczowi, że Górki mają być wystawione na licytację?

— Mówił... Trochę sobie sam winien, a trochę i te dziwne czasy. Choroba żony go swego czasu dużo kosztowała, a potem — córki. Był z niego doskonały mąż i ojciec. Może za wiele ufał ludziom, a dzisiaj ródzonemu bratu nie zawsze można zaufać. Ciężka sprawa, ni to ni owo... Powinien się był ożenić, potrzebował własnego gniazda. Zbyt wiele ma serca do dania i zbyt wiele odczucia, a tak, to ni owo.

— Wracając jednak do licytacji... Czy ksiądz proboszcz nie myśli, że można by część Górek rozparcelować? Chłopi mają teraz trochę pieniędzy i myślę, że gdyby ktoś poważny im tę sprawę przedstawił... ksiądz proboszcz na przykład, to byłoby dobre dla nich i dla pana Góry. Można by część pieniędzy zaraz złożyć, ja sama mam pewne oszczędności, za które miałam zamiar kupić dwie morgi pola. Na przykład tę polać pola od strony stawu można by rozparcelować i te łąki na granicy Górek i Niżnej Woli, nie myśli ksiądz proboszcz?

— A wiesz, że może i masz rację... Może to byłby, ni to ni owo, ratunek... Możeby się dało zapobiec licytacji, a potem toby sobie może jakoś poradził. Ostatecznie przecież część lasu mógłby sprzedać na wyrąb... Wiesz,

dziewczyno, że coś na tym jest. Pogadam z gospodarzami, pojedę do Górek... Ciężko mi się z domu ruszać, ale Bóg widzi, przemożę lenia i pojedę. Masz głowę nie od parady.

— Ziemia nie powinna iść w obce ręce.

— Pewno poszłaby w żydowskie. Bo któż dzisiaj ma pieniądze, jak nie oni. Wiesz co, ja nawet pošlę Magdę; może jeszcze się nie wszyscy po sumie rozjechali, to pomówię o tym z nimi.

Pochyliła się i pocałowała go w rękę. Zdziwił się:

— A to znowu za co? Ha?

— Za to, że ksiądz proboszcz taki uczynny...

— Może i za to, ale jakoś mi to wyglądało na co innego... Bo to widzisz, stary człowiek jestem, doświadczony i zawsze miałem, ni to ni owo, dobre oko... No, ale o tym potem, teraz trzeba dołapać te owieczki moje, żeby się nie rozjechały. Jak robić, to robić... Nie martw się! Myślę, że dobrze uradzimy.

Szedł szybko w stronę domu, rozwiewały się poły sutanny, a tubalny głos wołał w stronę kuchni:

— Magda! Jesteś tam? Skocz no, ni to ni owo i powiedz gospodarzom, że ksiądz proboszcz prosi na naradę. Ma coś ważnego. No, leć na jednej nodze i spiesz się dobrze.

— Już lecę.

Wrócił do Joli i położył rękę na jej ramieniu.

— Zaraz po obiedzie do Górek się potryndam. Boisz się o niego?

Spojrzała mu w oczy oczyma pełnymi łez.

— Boję się, bo mimo wszystko kocha tę ziemię, a sam jest i... to czasem najsilniejszego człowieka złamie.

— I powiedziec mu, że to twój projekt?

— Broń Boże! — wybuchnęła. — Niech to będzie rada księdza proboszcza.

— Moja? No, niech ci będzie i moja, chociaż nie nawykłem stroić się cudzymi piórkami, ale niech będzie raz wyjątek od reguły. Hm, co to nie wymyśliła! A słuchajno, żart na bok, o co ci więcej chodzi, o niego, czy o tych żydów nabywców, których jeszcze nie ma, co?

— O wszystko razem. Ale niech ksiądz proboszcz już idzie, bo ludzie się zaczynają schodzić, a czasu szkoda.

— Pułkiem byś mogła komen-derować. No, no...

Ale poszedł.

— Ksiądz proboszcz przyjechał — oznajmił Franciszek swojemu panu.

Aleksander wyszedł na ganek witać gościa. Proboszcz gramolił się właśnie z bryczki.

— Niech będzie pochwalony! Miałem zamiar dzisiaj grać z wikarym w szachy, ale wyższa siła mnie wygoniła do Górek. Natchnienie z nieba, czy co? Dość, że spadam.

— Ogromnie się ucieszyłem...

— Nawet drzemkę popołudniową darowałem, ni to ni owo, i trzęsę się tą oszkliwą drogą całe dwie godziny. No, ale w końcu jestem.

— Niechże ksiądz proboszcz pozwoli dalej. Franciszku, proszę podać herbatę. A może winem można służyć?

— Nie pijam, kochanku. Doktor mówi, że trzeba się wyrzec, jak się chce jeszcze trochę pożyć. Ale co się tam będziemy dusić w pokoju. Siadźmy sobie na werandzie, gorąco, a tam chłodek. Ale cygarko to sobie zapalę, bo zaraz się lepiej gada.

Usiedli. Ksiądz cygaro obcinał, kołnier od sutanny rozpiął, kołnierzyk trochę rozluźnił.

(Dokończenie nastąpi.)



Pogromca zwierząt na emeryturze

W cyrku bestie tresował, więc na emeryturze z równym zamięowaniem oddaje się tresurze.

Maciorka z prosiętami wyczynia też łamańce, takie, że bledną przy nich i najmłodniejsze tańce.

Aż wreszcie po wysiłkach spełniło się marzenie: zupełnie tak jak w cyrku urzędza przedstawienie.

A obok kot, na nosie trzymając myszkę młą, czeka, by grono kurczątko wokoło zatańczyło.

Krowa, zwierzak jak wiecie spokojny i leniwy, dziś najtrudniejsze w świecie wykonywa dziwy.. [cie

Dzieciska spoza piata patrzą na to ciekawie: lepszy mają cyrk na wsi niżli w samej Warszawie,

Z TYGODNIA: O kolonie zamorskie dla Polski oraz o rycerzach spełniających obywatelski obowiązek pracy dla kraju

Hufce pracy

Ma być wkrótce wydane prawo o służbie pracy młodzieży. Jak wiadomo, już są obozy junaków (od 16- do 18 lat), którzy wykonywają różne roboty drogowe. Nowe prawo rozszerzy te obozy, na młodzież starszą w wieku przedpoborowym i podda je Ministerstwu Spraw Wojskowych. Hufce pracy będą ochotnicze. W ich skład wchodzić będzie młodzież płci obojga. Młodzież pracować będzie fizycznie, ale poza tym przysposabiać się będzie do służby wojskowej; otrzyma też oświatę ogólną i wychowanie obywatelskie. Czas służby pracy trwać ma w zasadzie 2 lata, po roku pracy młodzieży przysługiwać będą ulgi wojskowe (skrócenie służby w armii).

W obliczu wykupu przymusowego

Wkrótce rząd ma ustalić nadzwyczajny, dodatkowy wykaz imienny majątków ziemskich, które ulegną wykupowi przymusowemu. Ogólny obszar tych majątków wyniesie 40 tysięcy hektarów. Półrządowo tłumaczą to tym, że przez szereg lat kryzysowych rząd nie wyzyskiwał całkowicie możliwości wykupów i mniej z tego powodu parcelował. Dodatkowy wykaz majątków do wywłaszczenia ma częściowo wyrównać słabsze parcelowanie w latach ubiegłych.

Wywłaszczenie nastąpi, o ile właściciele do 1. X. 1937 sami majątków nie rozdrobnia lub nie sprzedadzą ich Bankowi Rolnemu.

Ulgi

Rząd ma przyznać ulgi dla tych rolników, którzy zaciągnęli pożyczki na meliorację. Przewidywana jest obniżka oprocentowania tych pożyczek o połowę.

Liga Narodów

Wojna włosko-abisyńska obnażyła bezsilność Ligi, która poręcza na piśmie niepodległość i całość państw do niej należących, ale nie poręcza tej całości czynem. Włosi zajęli dwie trzecie Abisynii, ogłosili przyłączenie całego tego państwa, a Liga zrzekła się bojkotu gospodarczego Włoch, to jest jedynej broni, na którą się zdobyła. Obecnie Włochy zażądały, aby sprawy abisyńską w ogóle usunąć z obrad Ligi. „Abisynia dla Włoch jako państwo już nie istnieje, nie powinna też istnieć dla Ligi”

— tak mniej więcej rozumuje Mussolini. Ale szereg państw jest innego zdania. Do Genewy, gdzie obraduje Liga, przybył z Londynu negus. I agitował za Abisynią. Komisja, która sprawdzi, czy przedstawiciele państw ligowych mają papiery w porządku, orzekła, że przedstawiciele Abisynii mogą prawnie zasiadać i zabierać głos w Lidze. Po czym ogólne zgromadzenie Ligi wbrew 4 głosom (przy 6 wstrzymujących się) orzekło także. Abisynia jest więc nadal członkiem Ligi. A Włochy w Lidze świecą nieobecnością. Ale marsz. Graziani gotuje ostatni cios na resztę niepodbitej Abisynii. Może wtedy Liga pogodzi się z rzeczywistością, że Abisynii niepodległej nie ma. Tak więc nierozstrzygnięta sprawa dalekiego, na pół dzikiego kraju afrykańskiego ciąży na pokoju w Europie i na losach samej Ligi.

Naprawa nie na czasie

Niektóre państwa, jak Argentyna, widząc bezsilność Ligi, pragną zmienić ustawę, na której się Liga wspiera, i wzmocnić zobowiązania wzajemnej pomocy państw,

należących do Ligi. Przeciw temu wystąpiła Polska, uważając, że nie czas po temu. Naszym zdaniem, Polska wystąpiła słusznie, bo znowu zaczęły się kłótnie między państwami ligowymi i znowu wyjdzie na jaw bezsilność Ligi, nie mogącej dojść do praktycznych wyników w doniosłych sprawach bieżących.

O kolonie

W sierpniu pisaliśmy, że rząd polski upomni się o kolonie. Uczynił to — na razie domyślnie — min. Beck na tajnym posiedzeniu Ligi. Liga jest zwierzchnią opiekunką szeregu kolonij, które wyznaczyła po wojnie Francji, Anglii, Japonii do ściślejszej opieki. Ta opieka nie jest wieczna. I opiekunowie mogą się zmieniać. Otóż Polska pragnęłaby albo taką opiekę nad jedną z kolonij przejąć od innego państwa na mocy uchwały Ligi, albo mieć prawo swobodnego wysyłania emigrantów do kolonii. Nasi wychodźcy mieliby tam wolność osiedlenia się i zachowaliby prawa narodowe. Życzenia Polski po-

prze zapewne Francja. Anglia jednak jest zdrowsza o władzę i opiekę w koloniach, które jej Liga zwierzyła. Ale skoro nie wysyła do kolonij swoich osadników, niech przynajmniej pozwoli nam wysłać naszych własnych!

Zatarg o „Leipzig”

Dowództwo okrętu wojennego „Leipzig” nie złożyło w swoim czasie wizyty wysokiemu komisarzowi Ligi. Ten się poskarżył Radzie Ligi. Rada powierzyła Polsce załatwienie sprawy. Rząd polski zniósł się z rządem niemieckim, który krótko oświadczył na piśmie, że „nie istniała ze strony dowództwa „Lipska” chęć postępowania przeciw statutowi wolnego miasta Gdańska lub przeciw prawom Polski” — ale było wyzywające zachowanie się wobec komisarza Ligi.

W 10. tygodniu wojny powstańcy hiszpańscy dotarli do przedmieścia miasta Toledo, gdzie w pobliżu w zamku (Alkazar) bronili się kadeci. Rząd hiszpański ogłosił, że 23 z m. Alkazar został zdobyty, ale kadeci, usunawszy kobiety i dzieci, jeszcze później odpierali szturm „czerwonych”, schroniwszy się do niewyasadzonej w powietrze części zamku. Brazylijska izba posłów uczciła męstwo „lwów Alkazaru” minutą milczenia i przesłała rządowi powstanczemu w Burgo słowa podziwu dla ich męstwa.



Na Tydzień Szkoły Powszechnej

(od 12 do 18. X. b. br. w wojew. poznańskim, od 2 do 8. X. b. r. w reszcie Polski). Tak nie może wyglądać polska szkoła powszechna, jak oto ta stara szkoła w Gowiniu na Pomorzu, pozostała jeszcze po rządach zaborczych.

Polska szkoła powszechna musi mieć odpowiedni budynek, choćby skromny. Potrzeba nam też na gwałt nowych budynków szkolnych. Blisko milion dzieci w wieku szkolnym nie może znaleźć miejsca w szkole.

Zorganizowano dlatego Towarzystwo Popierania i Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

W dniach wyżej oznaczonych urządza ono **zbiórkę publiczną.**

W ciągu dwóch lat istnienia Tow. udzieliło gminom na budowę szkół 5 milionów 112 tysięcy 600 zł. pożyczek a 472 tysiące bezzwrotnych zasiłków. W r. 1935 Zarząd Główny zebrał ze zbiorów i składek członków przeszło 2 miliony 75 tysięcy zł, a Komitety Okręgowe przeszło 3 miliony 839 tysięcy.

W dniach zbiórki złóż Swój grosz na budowę szkół powszechnych

To twój obowiązek Polaka.

Odpowiedzi Redakcji

Soliter: Dziękujemy za kartkę. — R. K. oraz inni. Wytwórnia nowości kuchennych J. Szczurek istnieje w Poznaniu przy ul. O. Kopczyńskiego nr. 69.

Piękne fotografie z pałacu prymasowskiego w Poznaniu, umieszczone w ostatnim numerze wykonała firma Foto-Rubens, Poznań.

Wystawa Ogrodnicza w Gnieźnie

W dniach od 3-6-go października odbędzie się w Gnieźnie II-ga Wystawa Ogrodnicza, urządzona przez Gnieźnieńskie Towarzystwo Miłośników Ogrodnictwa. Obejmie ona wszystkie działy ogrodnictwa z poglądowymi pokazami pracy hodowlanej. Łącznie z Wystawą odbędą się

Targi Ziemi Gnieźnieńskiej. Przewiduje się również możliwość przedłużenia wystawy do 11 października b. r.

KOMUNIKAT

Wystawę „Kultury Mariińskiej” urządza w dniach od 2-5 października 1936 r. Bractwo Żywego Różańca Młodzieży parafii św. Marcina w Poznaniu na sali posiedzeń Domu Parafialnego, ul. św. Marcina 8 od godziny 9-tej do 21-tej. Wstęp od osoby 10 gr. dla wycieczek szkolnych 5 gr.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. b. m.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na czwarty kwartał wzgl. miesiąc październik.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenu-

meratę złotych 2,30 na kwartał wzgl. 0,80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na zniżkę przy zamawianiu na cały kwartał z góry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Kto nie odmówił abonamentu na IV. kwartał b. r. będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

Adoracje N. S.

4. Wyszyń. 5. Siekierki. 6. Podzamcze. 7. Chojno. 8. Poznań-Staroleka. 9. Golaszyn. 10. Krobica.

1. Po złamaniu oporu wojsk czerwonych pod San Sebastian, weszli powstańcy hiszpańscy do miasta wśród żywołowej radości mieszkańców. Na obrazku widzimy dziewczęta hiszpańskie jak witają wojska narodowe, które uwolniły miasto spod krwawego teroru.

Associated Press.

3. Z niemieckich manewrów jesiennych: ciężki karabin maszynowy w czasie strzelań przeciwlotniczych. Na lufie, niewiele w środku, znajduje się muszka kołowa. Ma ona ułatwić celowanie do samolotu.

Presse-Photo.

2. Narodowcy uroczystie wkraczają do San Sebastian.

Associated Press.



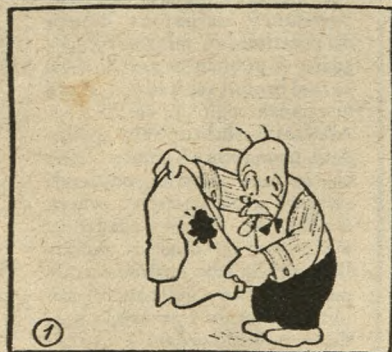
1.



2.



3.



Na samych piecach plama!
Farba, czy maź, czy smoła?
Plama — nie zniknie sama,
Historia nie wesota!



Żal mi surduta, szkoda,
Na nowy brak gotówki.
Od czegoż jednak woda,
Od czegoż są szorówki?



Szoruję, trę zawzięcie,
Moczę wodą, aż przyska,
Naciskam, wierząc święcie,
Że się surdut odzyska.



Jaki był koniec dzieła?
Prawda bardzo ponura:
Plama? — plama zniknęła,
Ale została — dziura...

Najpewniejszy sposób na plamy

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinińskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.